Marzec, 1927 r. Nr. 2.

PRACA

MIESIĘCZNIK MŁODEJ DEMOKRACJI

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 23/25, TELEFON 320-67

Godziny urzędowania: poniedziałki, środy i piątki od 5 m. 30 do 6 m. 30 pp. Prenumerata kwartalna z przesyłką 1 zł. 20 gr

Ceny ogłoszeń po tekście: Cała strona — 100 zł., pół strony — 50 zł.

Wacław Sieroszewski o Anglji

DŁOŃ DO ZGODY — *Władysław Sier.* 3

NA MARGINESIE STOSUNKÓW SAMORZĄDOWYCH — *K. Sok.* 4

O PROGRAMIE SOCJALISTYCZNYM — *S. K.* 5

CHOROBY ZAWODOWE — *Franciszek Szummer* 6

O PRZYSPOSOBIENIU WOJSKOWEM MŁODZIEŻY — *H. G.* 7

O DUCHU PRAW MONSTESKIUSZA *jm.* 8

ZADANIA BRATNIEJ POMOCY UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO . 10

KORESPONDENCJA Z KRAKOWA . 10

AKADEMICKI BLOK LUDOWY . . . 11

PRZEMÓW. POSŁA M. KOŚCIAŁKOWSKIEGO W SEJMIE — *H. G.* . . . 12

KAZNODZIEJE CYNIZMU — *Wł. S.* . 12

KRONIKA AKADEMICKA 13

Z OSTATNIEJ CHWILI 15

Cena egzemplarza 40 gr.

WARSZAWA

KRAKÓW — LWÓW — POZNAŃ — WILNO

Wacław Sieroszewski o Anglji

Wielki pisarz i obywatel, towarzysz walk o niepodległość Polski J. Piłsudskiego, w dniu 20 lutego wyjechał do Londynu, zaproszony przez tamtejszy P. E. N. Club. W ostatniej chwili udało się Redakcji „Pracy", uzyskać od siwowłosego, a zawsze młodego Mistrza prozy polskiej poniższy artykuł o celach jego podróży.

Podróży mej do Anglji nie zamierzam ograniczyć do oficjalnej wizyty, złożonej londyńskiemu P. E. N. Clubowi. Przeciwnie, pragnąłbym tę część pobytu mego w Wielkiej Brytanji ograniczyć jaknajbardziej.

Udając się po raz pierwszy do Anglji pragnę przedewszystkiem poznać kraj i ludzi. Zwłaszcza ludzi! Poznawanie człowieka było zawsze moją namiętnością. Dawało mi materjał do moich artystycznych przeżyć, bardziej jeszcze niżeli cuda egzotycznych krajobrazów Dalekiego Wschodu, albo architektura pałaców i świątyń Indostanu.

Dla obserwatora i artysty Anglja, a zwłaszcza społeczeństwo angielskie są w dobie dzisiejszej niezwykle ciekawym materjałem. Mnożą się oznaki „początku końca", nietylko reorganizacji wszechświatowego Imperjum, którego przemiana posuwa się niezmiernie szybko, jak świadczy o tem ostatnia konferencja premjerów angielskich Dominjów; ale jak zapewniają mnie przyjaciele — znawcy stosunków Wielkiej Brytanji — stoimy dzisiaj w przededniu wielkiego przewrotu społecznego. Parę lat, może parę miesięcy dzieli nas od chwili, kiedy do władzy dojdą w Anglji komuniści, w znaczeniu nie rosyjskich „bolszewików", a prawowiernych marksistów. Sądzę, że rewolucja ta odbędzie się bez przelewu krwi, kto wie — może nawet nie utrąci w Anglji monarchji. Koncentracja kapitału i organizacja pracy doszły tam do tego apogeum rozwoju, że przewrót objawi się w prostem przejściu władzy z rąk panów X, Y, Z, wielkich kapitalistów i przemysłowców w ręce panów X^1, Y^1, Z^1, — przewódców ruchu socjalnego.

Czyż może być dla pisarza i dla socjologa ciekawsze pole obserwacji jak społeczeństwo dojrzewające do takiego przewrotu. Jak ongiś Mirabeau, Lafaytte, książe Orleański stanęli w pierwszym rzędzie twórców Wielkiej Rewolucji Francuskiej, tak ponoć dzisiaj potomkowie słynnej arystokracji angielskiej coraz liczniej przechodzą do obozu radykalnego. Syn premjera Baldwina przepadł przy wyborach 1924 r. jako kandydat Labour-Party. Córka lorda Curzona należy do komunistów. Już i pierwszy komunista zasiadł w Izbie Lordów.

Nie chcę wydawać sądu o tem, czy przewrót angielski okaże się zły, czy dobry dla Anglji, dla ludzkości i w dalszym łańcuchu skutków dla naszego kraju. Pragnę ujrzeć na własne oczy społeczeństwo, w którem dojrzewają tak ogromne zmiany. Chciałbym poznać życie angielskich górników, porównać ich z naszymi. W miarę tego, na co mi znajomość języka pozwoli, chcę zdobyć bezpośredni kontakt z przedstawicielami wszystkich warstw tego zawodu, którego potęga nie wiele miała sobie równych w dziejach świata, a w który biją dziś z zewnątrz wzburzone fale przeciwności, zaś wewnątrz dojrzewa społeczna przemiana. Przewrót angielski będzie niezawodnie innym eksperymentem od czerwonej rewolucji w Rosji, ale nie mniej ciekawym i niewątpliwie donioślejszym dla całej ludzkości.

Jako przedstawiciel polskiego piśmiennictwa jadę robić wśród anglików propagandę naszej sztuki i kultury. Jako artysta pragnę obejrzeć Wielką Brytanję taką jeszcze, jaką była przez wieki. Rzym upadł, gdy wypełnił swą rolę stróża pokoju powszechnego. Widać i rola Anglji, tego pośrednika w interesach ekonomicznych między narodami i częściami świata, również się skończyła... Zobaczymy! Jeżeli przekonam się, że mylę się w sądach, że może jeszcze wrócić „merry old England", albo potrwać długo Anglja spółczesna — przyznam się do omyłki chętnie i otwarcie.

DŁOŃ DO ZGODY...

Sejm wydał sądom pięciu posłów. Rząd, który wnosił o ściganie ludzi, co zasłonięci świętością poselskiego mandatu prowadzili jurgieltniczą akcję na rzecz ościennego mocarstwa, przeprowadził to, czego żądał. Źle się może stało, że oprócz zezwolenia na prowadzenie sprawy ze 110 art. k. k. (szykowanie się do współdziałania z obcym państwem na wypadek wojny przeciw Polsce) dodano jeszcze art. 102 (spisek mający na celu dokonanie zamachu na ustrój Polski lub jej całość), że zarzut zwykłej, opłacanej zdrady upiększono dodaniem cech, z któremi możemy walczyć, ale którym z punktu widzenia innych niż nasze przekonań, zwłaszcza ze strony nie - Polaków nie podobna odmówić celowości i bohaterstwa.

Dlatego Rząd przeprowadzając tę bolesną operację bliższym się niezawodnie czuł tych stronnictw, które opozycją swoją podkreślić pragnęły mocno swój stosunek do sprawy zagadnień kresowych niż tych, które go w danym wypadku poparły, uważając wydanie posłów za ostateczne zgniecenie ruchu białoruskiego.

Na samą sprawę sądowego ścigania wydanych posłów nie należy się zapatrywać tragicznie. Trudno przypuścić, aby w naszym nieszczęsnym parlamencie, tylko pp. Taraszkiewicz i Rak-Michajłowski mieli monopol na cnotę. Smutniejsze są jednoczesne aresztowania kilkuset osób, przeważnie Białorusinów na całym obszarze kresów północno-wschodnich, w związku z tą samą sprawą. Obawiamy się, że gorliwość władz miejscowych znacznie przekroczyła wyznaczone im przez Rząd zadania i że wiele porachunków partyjnych i narodowościowych zostało przy tej okazji załatwionych.

Nie można dopuścić do tego, aby sprawa całości granic Rzeczypospolitej przedzierżgnęła się w zwykłe prześladowanie mniejszości kresowych i żeby posłowie Miotła i Wołoszyn wzrośli do rozmiarów narodowego bohaterstwa! Teraz, gdy Rząd okazał twardą i silną rękę wobec przestępców, ręka ta musi okazać się sprawiedliwą wobec spokojnych obywateli bez względu na ich narodowość, choćby nawet byli patrjotami białoruskimi, czy ukraińskimi.

Zdać sobie musimy sprawę z ogromu naszych przewin wobec tych młodszych naszych braci. Tak żal tego pięknego porywu jakie budziły manifesty Naczelnego Wodza! pamiętamy rok 1919 i 1920 gdy wojska nasze, niosące sztandary nad Dniepr i Berezynę witane były z uniesieniem radości. Wówczas budować można było Rzeczpospolitą prawdziwie potężną, bo opartą na sercach wszystkich współobywateli. Niestety! lata rządów panoszącej się coraz bardziej w administracji i szkolnictwie kresowym kliki endecko - piastowskiej zdołały obrócić najbardziej życzliwie usposobioną względem Rzeczypospolitej ludność w gromady hurtków i dywersantów.

Ostatnie prace Komitetu Rzeczoznawców po ustąpieniu p. Zwierzyńskiego i mianowanie pułk. W. Sławka kierownikiem wydziału do spraw mniejszości, a T. Hołówki naczelnikiem Wydziału Wschodniego w M.S.Z. świadczą, że Rząd zamierza powrócić na linję polityki zakreślonej przez J. Piłsudskiego manifestem Wileńskim i układem z Petlurą.

Ale poczynania Rządu jałowe będą i nie dadzą rezultatów póki nie zostaną poparte przez całe społeczeństwo, a zwłaszcza społeczeństwo kresowe. Niestety jednak, o ile na Wileńszczyźnie spostrzedz można ze strony miejscowej inteligencji polskiej pewne tendencje do pokojowego i przyjaznego ułożenia stosunków z miejscową ludnością białoruską, a nawet litewską — to w Małopolsce Wschodniej nawet ludzie o poglądach liberalnych i demokratycznych nie mogą zapomnieć Ukraińcom krwawych walk roku 1918 i 1919. Zapominają, że sprawa za którą walczyli Ukraińcy była również święta jak i nasza. Że jeżeli ludność Lwowa broniła polskości swego miasta, to Ukraińcy bronili wsi swojej. Że wreszcie podczas gdy Polska odzyskała niezależność, to oni, mniej szczęśliwi — nadal pozostali ujarzmieni i rozdarci.

Do społeczeństwa polskiego, do społeczeństwa kresowego należy zapomnienie uraz i wyciągnięcie ręki do bratniego narodu. Wszakże krzywdy jakie nam wyrządzili w czasie walk w zaraniu naszej niepodległości odpłaciliśmy im sowicie przeprowadzeniem kordonu granicznego przez ich ziemie, rzuceniem na pastwę losu, a potem internowaniem wojsk Petlury, zamykaniem szkół ukraińskich oszukańczą uchwałą o autonomji z r. 1922; szykanami administracyjnemi, beznadziejnym odkładaniem realizacji uniwersytetu ukraińskiego. Jesteśmy silniejsi, jesteśmy ciemięzcami! Do nas należy zawrócić z tej drogi, wyciągnąć bratnią dłoń do zgody, a wtedy spostrzeżemy, że rozwieją się bez śladu *hurtki* białoruskie i teroryści ukraińscy.

Trochę dobrej woli, usłyszymy chęć pojednania nie tylko z ust gen. Salskiego, towarzysza broni Petlury i Pawlenki, ale także dostrzeżemy ją w pełnych goryczy słowach posła Pawła Wasyńczuka wypowiedzianych miesiąc temu w Sejmie, z których z pod skorupy jakże nieraz słusznych i bolesnych skarg przebija ta przedewszystkiem, że musi je skierować ku Polsce, która tak zawiodła nieszczęsny lud ukraiński, a do której zwróci się on jednak zawsze z ufnością, gdy tylko zechce być dlań matką, a nie macochą.

Władysław Sier.

NA MARGINESIE STOSUNKÓW SAMORZĄDOWYCH.

Tak się złożyło w Rzeczypospolitej, że w zaraniu jej niepodległego bytu centralistyczno-biurokratyczny system rządów zapanował nad ustrojem ziem, wchodzących w skład państwa. Czynnikom, wychowanym w szkole c. k. centralizmu, którym na pomoc pośpieszył egoizm narodowy wszechpolaków, nie mogło się zmieścić w głowie, aby tradycje historyczne, różnice religijne, narodowe, kulturalne, socjalne i gospodarcze miały równie ważne, o ile nie ważniejsze, znaczenie, aniżeli przesadna troska o zapewnieniu ludności polskiej jej bezwzględnej hegemonji w tak różnolitem państwie. Popierając — wyłącznie z pobudek partyjno-politycznych—seperatyzm b. dzielnicy pruskiej, godząc się—z obawy przed zagranicą—na autonomję Wileńszczyzny i Małopolski Wschodniej, którą uśmiercono z chwilą, gdy niebezpieczeństwo zewnętrzne minęło, nasze czynniki rządzące tem skwapliwiej przeprowadzały unifikację ziem polskich, sprowadzając różne wielkości do wspólnego mianownika i narzucając wszystkim jeden szablon, jeden szemat. Z tem wiązał się mechaniczny stosunek państwa do obywatela, dążność do niwelacji wszystkich na jedną modłę, a zarazem kompletny brak zaufania do poczynań, pozbawionych stempla ministerjalnego, lub wojewódzkiego. Biurokracja rozumowała zresztą zupełnie logicznie, gdyż wszelkie usamodzielnienie prowincji groziło uszczupleniem chorobliwej przewagi stołków ministerjalnych, decydujących zgóry i nieomylnie o każdym kroku poszczególnego mieszkańca Rzeczypospolitej.

Zrozumiałem się staje, że powyższy kąt widzenia nie mógł pogodzić się z szeroko rozwiniętym życiem samorządu. Samorząd w Polsce istniał jeszcze przed 1918 r., nie można więc go było usuwać. Pierwszy rząd niepodległościowy Moraczewskiego był zarazem ostatnim rządem, dbającym szczerze o rozwój wychowania obywatelskiego w szkole pracy samorządowej. Z tem większą pasją następne rządy, ściślej — dyrektorzy departamentów, naczelnicy wydziałów i referenci ministerjalni zajęli się spychaniem samorządu na plan dalszy, osłabiając go finansowo i moralnie. Dość powiedzieć, że do dziś dnia obowiązuje ustawa o finansach komunalnych, pochodząca z 1923 r., czasów hiper-inflacji. W umysłach biurokratycznych nic się widocznie nie zmieniło od czasów markowych! Art. 66 i 67 Konstytucji marcowej zespalają samorząd z państwem, nie poddają jednak samorządu władzy państwowej. Tymczasem samorząd sprowadzono do roli ciał doradczych, a faktyczne znaczenie otrzymał urzędnik państwowy, samorząd ten kontrolujący. Art. 70 Konstytucji mówi, że samorząd wyższego rzędu (a nie władza państwowa) nadzoruje niższe instancje samorządowe, tymczasem faktycznie o potrzebach ludności miejscowej decyduje nieodwołalnie nieodpowiedzialny „de facto" urzędnik wojewódzki, lub ministerjalny, które nie chce, lub nie może zrozumieć różnorodnych potrzeb gminy, powiatu, lub województwa, o których rozstrzyga bezapelacyjnie. Nadzór państwowy krępuje samorząd na każdym kroku, zwłaszcza w dziedzinie niezbędnych inwestycyj, uchwalanych przez ludność, finansowo możliwych i dla samego państwa niezbędnych. Śmielsze poczynania samorządów kresowych (np. budowa dróg, lub dodatkowe i—podkreślamy—dobrowolne opodatkowanie na rzecz budowy szkół) są z braku podstaw prawnych („niema miejsca w budżecie"...) hamowane prze władze nadzorcze wszystkich stopni. Gmina układa budżet, wydział powiatowy przerabia go gruntownie, niezależny od sejmika starosta wywiera odpowiednią presję na podległe mu ciało samorządowe, nieodpowiedzialny w gruncie rzeczy wojewoda po swojemu traktuje sprawy gminne i powiatów, a w rezultacie ludność jest zrażona i osobiście niezainteresowana. Jeżeli dodamy do tego, że oprócz województw zachodnich sejmiki powiatowe i rady miejskie są przestarzałe, wyborów nikt nie zwołuje (obawa o bolszewizm), w Małopolsce rządzą komisarze, na Kresach samorząd jest napół fikcją, to w całej pełni okażą się skutki traktowania samorządu po macoszemu.

A jednak samorząd pracuje, jak może. Buduje drogi i szkoły (powszechne i rolnicze), szpitale i instytucje użyteczności publicznej (elektrownie), popiera sport (stadjon w Wolsztynie) i meljoracje rolne. Kiedy państwo pobiera od mieszkańca 40 zł. rocznie tytułem podatków bezpośrednich i pośrednich, opłat i dopłat, to samorząd ziemski z tego samego tytułu ma zaledwie 2,5 złotego (1924). Wydatki powiatowych związków komunalnych wynosiły w 1924 r. zaledwie 90 miljonów zł., podczas gdy w przedwojennych Prusach gminy, powiaty i prowincje na samą tylko budowę i konserwację dróg bitych wydawały około 120 miljonów marek rocznie, a w 1925 r. na budowę dróg powiaty i prowincje (bez gmin) preliminowany 150 miljonów.

Takie lekceważenie samorządu w odrodzonej Polsce trwać nie może. Mamy nadzieję, iż wiceminister dr. Jaroszyński, znawca spraw samorządowych, przywróci samorządowi jego właściwą rolę, spaczoną przez biurokratyczne okólniki. W szerokich kołach społeczeństwa i w sferach rządzących musi wyrobić się świadomość, że samorząd budzi w ludności wyższe odczucia cywilizacyjne i umiejętność zaspokajania potrzeb kulturalnych. Gdy obywatel styka się bezpo-

średnio z najmniejszemi przejawami samorządu, o nich decyduje sam i widzi skutki swych decyzyj, to widnokrąg jego spraw publicznych rozszerza się widomie. Samorząd—to szkoła świadomych i wykwalifikowanych w odpowiednim kierunku obywateli. I nie będzie paradoksem, gdy powiemy: jaki wójt—taki prezydent Rzeczypospolitej. Konstytucja nasza wskazuje na samorząd, jako na źródło prawa i sposób administracji, dając tem miarę wyczucia jego roli w budowie państwa. I jeszcze jedna uwaga: skoro dzisiejszy system nie przywiązuje do Polski narodowości nie-polskich, to może przywiąże je samorząd; gdzie walka narodowościowa wejdzie w ramy prawne i, co więcej, gospodarcze.

Żądamy pełni praw samorządowych, żądamy szerokiego rozwoju pracy samorządu, żądamy w interesie wszystkich obywateli, mieszkających w Polsce, i w interesie dobra i całości Rzeczypospolitej!...

K. Sok.

O PROGRAMIE SOCJALISTYCZNYM.

Artykuł niniejszy rozpoczyna cykl artykułów informacyjnych o istniejących dziś na terenie Polski programach społecznych i gospodarczych.

Redakcja.

Przedstawienie całkowitego obrazu dzisiejszych gospodarczych i społecznych poglądów socjalistycznych napotyka na znaczne trudności, gdyż poglądy te nie stanowią jednolitego obrazu konsekwencji zwartej i sprecyzowanej doktryny.

Było tak niegdyś, gdy cały program socjalistyczny gospodarczy i społeczny dał się wydedukować z doktryny Marksa. Dziś sytuacja wygląda inaczej. Dzisiejsi socjaliści poprzestają na opracowywaniu poszczególnych postulatów polityki społecznej, zmierzających do poprawy bytu warstw robotniczych, nie troszcząc się zgoła o to, czy te, lub inne ich posunięcia idą po linji doktryny i przewidywań znakomitego twórcy socjalizmu naukowego. Gdybyśmy między tymi posunięciami zechcieli doszukiwać się wewnętrznego istotnego związku, znaleźć byśmy go mogli raczej w płaszczyźnie zagadnień etyczno-moralnych, niż ekonomicznych.

Związek ten bowiem polega na wspólnej ideologji ożywiającej całą socjalistyczną akcję, która to ideologja stanowi nieustanną dążność do polepszenia doli warstw pracujących. Oczywista nie zamierzamy w ramach jednego artykułu dotknąć wszystkich zagadnień gospodarczo-socjalnych, w zakresie których działacze i przywódcy Polskiej Partji Socjalistycznej w sposób jasny i wyraźny zabierali głos.

Ograniczymy się z konieczności do kilku kwestyj.

Punktem wyjścia olbrzymiej większości koncepcji socjalistycznych jest chęć rozwiązania w myśl interesów wiejskiego i miejskiego proletarjatu, dojrzałego do tego, najdotkliwszych bolączek społecznych. Dlatego też koncepcje te są w sporej większości koncepcjami znacznie bardziej socjalnemi, niż gospodarczemi w ścisłem tego słowa znaczeniu. Momenty gospodarcze zjawiają się w nich niejako z konieczności. Naprzykład w kwestji zatrudnienia bezrobotnych, skoro się mówi o konieczności dostarczenia pracy pewnej ilości ludzi, to niepodobna pominąć pytania skąd, się ta praca weźmie, kto i jak ją sfinansuje? W niepodległej Polsce działalność socjalistów w znacznej mierze polega na walce o najkorzystniejsze dla robotników ustawodawstwo socjalne.

Na czoło wysuwają się tu kwestja Kas chorych, dnia pracy, ubezpieczeń od bezrobocia, ubezpieczeń inwalidów, wdów, sierot i starców, sprawa robót publicznych, funduszu bezrobocia, należytej inspekcji pracy i t. d.

Zacznijmy od ciągle aktualnej kwestji Kas chorych.

Istniejące obecnie w Polsce Kasy chorych opierają się na ustawie z dn. 14.V 1920 roku, ustawie zdaniem socjalistów, w zasadzie dobrej. Została ona uchwalona w okresie, gdy polskie sfery reakcyjno-kapitalistyczne wobec toczącej się wojny z bolszewją nie czuły jeszcze w sobie późniejszego tupetu do walki z rodzimą klasą robotniczą.

Dzięki temu też zasadnicze postulaty socjalistyczne jakoto terytorjalność, powszechność i samorządność Kas chorych zostały w ustawie uwzględnione. Poważniejsze zastrzeżenia posiadają socjaliści jedynie co do składu ciał kierowniczych Kas Chorych, to znaczy rad, zarządów i komisji rewizyjnych. 1/3 składu wszystkich tych ciał stanowią pracodawcy. Zdaniem socjalistów jest to niewłaściwe.

Twierdzą oni, że Kasy chorych, będące instytucjami stworzonemi dla zaspokojenia potrzeb proletarjatu, winny być przez proletarjat kierowane w całości, a nie w 2/3 jak dotychczas. Ważnem jest to zwłaszcza w obecnych stosunkach polskich przy istnieniu tego rodzaju partji co np. Chrześcijańska Demokracja, dzięki której owa 1/3 pracodawców często w Kasie chorych uzyskuje większość. Wprawdzie 3/5 składek na utrzymanie Kas idzie z kieszeni pracodawców, ale socjaliści składki te uważają za część składową płacy robotniczej i nie uważają aby ekwiwalentem za nią miał być udział w zarządzie instytucji.

Artykuł 3-ci ustawy o Kasach chorych opiewa, że ubezpieczeniu podlegają wszystkie osoby bez różnicy płci, zatrudnione na podstawie stosunku roboczego, lub służbowego oraz chałupnicy i zatrudnieni niestale.

Artykuł 104 jednak upoważnia ministra pracy do kolejnego pociągania do obowiązku ubezpieczania poszczególnych kategorji osób objętych paragrafem 3-m.

Uprawnienie to dotychczas minister pracy wykorzystywał w ten sposób, że w b. dzielnicy rosyjskiej a częściowo i austryjackiej, służba folwarczna dotychczas jest pozbawiona Kas chorych.

W 1926 roku uprawnienia ministra pracy w tym zakresie miały wygasnąć, ale sejm reakcyjną swą większością przedłużył je na dalsze lat 10. Socjaliści żądają przeto, aby minister pracy nie zechciał nadal uprawnień swych wykorzystywać w sensie wyłączania z pod kompetencji Kas chorych znacznej części pracowników.

Takby wyglądały dwa główne postulaty socjalistyczne w odniesieniu do sprawy Kas chorych. Poza tem przeciwstawiają się socjaliści w sposób najbardziej stanowczy pomysłom Lewiatana, sprowadzającym się do zakusów na zasadę terytorjalności i powszechności instytucji.

Mniejszego ogólnego znaczenia, ale bardziej może palącą jest, zdaniem socjalistów, kwestja nowelizacji ustawy o ubezpieczeniach na wypadek bezrobocia. W żadnej może ustawie nie uwydatnił się w tym stopniu brak należytego wejrzenia w meritum sprawy co w ustawie o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia z roku 1924..

Ustawa ubezpiecza bezrobotnych tylko w ciągu pierwszych 13 względnie 17 tygodni bezrobocia. Socjaliści rozumieją to tak: skoro nie daje się robotnikowi umierać z głodu w pierwszych 13 tygodniach, to dlaczego zostawia go się własnemu losowi w tygodniach następnych? Bezrobocie wszak nie jest jakąś influenzą społeczną, która mija zwykle po 13 tygodniach.

Socjaliści żądają, aby robotnik był ubezpieczony w czasie całego bezrobocia.

W dalszym ciągu podnoszą kwestję częściowo bezrobotnych, to jest ludzi, którzy pracują przez czas dłuższy tylko 2 lub 4 dni w tygodniu. W obecnych stosunkach udzielanie zapomóg tym ludziom pozostawione jest dobrej woli ministra pracy. Socjaliści domagają się, aby częściowo bezrobotni byli ubezpieczeni na mocy ustawy. Ustawa zupełnie pomija młodzież od lat 16—18. Wszyscy młodsi i starsi podlegają ubepieczeniu z wyjątkiem tych dwóch roczników. Stało to się w ten sposób, że robotnik dorosły tylko od 18 lat może być ubezpieczony, a dziecko tylko do 16. Z zupełną tedy słusznością domagają się socjaliści zniesienia tej, powstałej chyba jedynie skutkiem niedopatrzenia, luki.

Robotnicy sezonowi również, zdaniem socjalistów, są w ustawie potraktowani po macoszemu. Ustawa zapomina, że w czasie sezonu pracy zarabiają oni na utrzymanie i w sezonie martwym. Na wypadek tedy bezrobocia w sezonie pracy, są pozbawieni środków do życia również i w proporcjonalnym odcinkowi sezonu martwego i winni na ten sezon martwy również pobrać odpowiednią zapomogę. Ustawa jednak w martwym sezonie zapomóg żadnych dla nich nie przewiduje.

Wreszcie między szeregiem pomniejszych żądań socjalistycznych w zakresie nowelizacji ustawy z roku 1924, spotykamy żądania analogiczne do tego, jakie poruszyliśmy mówiąc o Kasie chorych. Mamy na myśli kwestję zarządu funduszem bezrobocia. Zarząd ten składający się z 21 osób posiada w tej liczbie tylko 8 reprezentantów klasy robotniczej (6 rob. fizycznych i 2 umysłowych). P. P. S. chciałaby przynajmniej połowę tych stanowisk widzieć obsadzonych przez robotników.

S. K.

CHOROBY ZAWODOWE.

I

Znaczenie higjeny zawodowej w dobie współczesnej.

— Z chwilą zakończenia się wielkiej wojny i jej epizodów na wschodnich rubieżach Rzczplitej,—społeczeństwo polskie znalazło się w nader ciężkiej sytuacji gospodarczej. Lecz nietylko społeczeństwo polskie. — W wielu innych krajach świata wielka wojna zachwiała równowagę ekonomiczną, zniszczyła dobrobyt — spychając szerokie masy ludności do stanu prawdziwej nędzy. W Polsce zwłaszcza, jako w kraju, przez pola którego przeszła wzdłuż i wszerz niszcząca dobytek wieloletni, nawałnica wojenna, zubożenie dotknęło całe niemal społeczeństwo.

W ciężkiej walce o byt, na tle właśnie tego szerokiego zubożenia, człowiek mało dba o swe zdrowie, chociaż ono jest największym jego skarbem. Chodzi mu przedewszystkiem o to, aby w zmaganiu się z życiem w pracy twardej, jak twardem jest nieraz jego posłanie, zarobić na codzienny kawałek chleba dla siebie i swojej rodziny.

A na podłożu wybujałego egoizmu powojennego przy panującym wciąż jeszcze kapitale, szerzy się wyzysk sił zdrowotnych i pracy człowieka wszędzie tam, gdzie to jest tylko możliwe. Społeczeństwo nasze jak gdyby nie widzi, że w zdrowiu najszerszych mas pracujących leży podstawa dobrobytu ekono-

micznego. A jeżeli tak jest, jeżeli dobrobyt ekonomiczny zależy w pierwszym rzędzie od pracy i zdrowia pracujących, to obowiązkiem społeczeństwa i państwa jest zwrócić na pracę swą uwagę, zwłaszcza na *ochronę zdrowia pracowników*, bo tylko zdrowy człowiek może wydajnie i rozumnie pracować.

-- Myliłby się, ktoby sądził, że praca, w pojęciu ogólnem, ujemnie wpływa na zdrowie. Tak nie jest. Praca człowieka jest zjawiskiem normalnem i potrzebnem dla jego zdrowia i raczej jesteśmy zdania, że przymusowe nieróbstwo, trwające czas dłuższy, sprowadzić może chorobę.

— Jednak z drugiej strony, zwłaszcza dziś, kiedy punkt ciężkości pracy przeniósł się z roli do zakładów przemysłowych, fabryk, warsztatów i t. p., praca niestety bardzo często nietylko szkodzi zdrowiu pracującego człowieka, ale nawet spowodować może jego śmierć.

W interesie więc przedewszystkiem pracującego, a także i pracodawcy, dalej nawet w interesie ogólnego dobrobytu społeczeństwa, już nie mówiąc o pobudkach czysto humanitarnych, leży, aby zdrowie i życie pracownika w tych nowych właśnie środowiskach nie było zbyt narażone na niebezpieczeństwo, aby szkodliwości związane ściśle z daną pracą odsuwać i zmniejszać do zera.

Dlatego o racjonalnem postępowaniu „higjenicznem" i usuwaniu t. zw. „szkodliwości pracy" w różnego rodzaju środowiskach przemysłowych i zawodach, powinien każdy obywatel w dzisiejszych czasach, a tembardziej każdy młody demokrata, wiedzieć! Dla ułatwienia orjentacji niezbędnem jest jednak uprzednie zaznajomienie się z t. zw. „chorobami zawodowemi", to jest temi postaciami chorób, które pozostają w przyczynowym związku z wykonywaniem danej pracy zawodowej. W tym celu w następnym numerze przejdziemy do opisu t. zw. „szkodliwości pracy w różnych zawodach", mając na uwadze pracę w najszerszem słowa tego znaczeniu.

C. d. n.

Podał *Franciszek Szummer*
abs. med.

O PRZYSPOSOBIENIU WOJSKOWEM MŁODZIEŻY.

Sprawa przysposobienia wojskowego młodzieży jest sprawą, z wielu względów, nader ważką.

Wyszkolenie wojskowe młodzieży zbliża nas do ideału „narodu pod bronią", zwiększa bezpieczeństwo granic Państwa i wzmacnia, tak bardzo pożądany, kontakt pomiędzy wojskiem, a społeczeństwem.

O takich zagadnieniach nie można poważnie mówić, nie znając materjału faktycznego. Wobec tego Redakcja zwróciła się z prośbą o odnośne informacje do Wydziału Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego w Ministerstwie Spraw Wojskowych; informacje łaskawie nam udzielone podajemy do wiadomości czytelników.

Przysposobienie wojskowe młodzieży łącznie z racjonalnem wychowaniem fizycznem umożliwi z czasem skrócenie czasu służby wojskowej oraz poczynić pewne oszczędności w budżecie wojskowym. Sprawy te wymagają wyjaśnienia. Każdy zdrowy chłopiec może już na kilka lat przed pełnoletnością odbywać pewne ćwiczenia wojskowe w godzinach poza - szkolnych ew. poza pracą zawodową. Jeżeli przytem pracuje się w sposób racjonalny nad rozwojem fizycznym tych chłopców (jestto warunek *sine qua non!*), to otrzymuje się materjał ludzki, który już przed poborem przeszedł część szkoły, jaką zwykle żołnierz odbywa podczas dwuletniej, czy półtorarocznej służby.

Tak wyszkolony materjał może odbywać krótszą służbę w wojsku stałem. Jest to rzeczą dla poszczególnych obywateli nader wygodną. System ten pozwala na to, że wyszkolenie wojskowe obywateli odbywa się częściowo poza koszarami, mianowicie odbywa się wtedy, gdy obywatel żyje na swój koszt, a nie w koszarach — na koszt państwa. Stąd mogą płynąć w przyszłości poważne oszczędności w wojskowym budżecie Państwa.

Należy tu zaznaczyć, że omawiany system szkolenia żołnierza jest obecnie na wielką skalę stosowany w Niemczech ze względów, oczywiście, nietylko oszczędnościowych, ale i dla zakonspirowania faktycznego stanu armji niemieckiej.

Przechodzimy teraz do strony organizacyjnej omawianych zagadnień. Obecnie istniejąca organizacja przysposobienia wojskowego przedstawia się następująco: w M. S. Wojsk. istnieje osobny Wydział, w poszczególnych D. O. K. i pułkach istnieją agendy, wre-

szcie działają oficerowie instrukcyjni; ci właśnie oficerowie prowadzą już bezpośrednio robotę, stykając się i na ćwiczeniach ze szkoloną młodzieżą.

Każde stowarzyszenie przysposobienia wojskowego musi być zalegalizowane w M. S. Wojsk. w przeciwnym bowiem wypadku Państwo nie udziela takiej organizacji żadnego poparcia. *Koniecznym warunkiem legalizacji jest zupełnie apolityczny charakter stowarzyszenia.* Dla Ministerstwa Spraw Wojskowych jest rzeczą obojętną, jakie przekonania polityczne mają członkowie tego, czy innego stowarzyszenia przysposobienia wojskowego, natomiast jest dla Ministerstwa sprawą wielkiej wagi, żeby te stowarzyszenia jako całość absolutnie nigdy w sprawach politycznych głosu nie zabierały. Podkreślamy to silnie, gdyż w tym zakresie społeczeństwo polskie nie zna, niestety, bardzo często stanowiska władz wojskowych.

Należy tu zauważyć, że niektóre partje polityczne nader niechętnie patrzą na ten proces odsuwania stowarzyszeń przysposobienia wojskowego od polityki.

Władze wojskowe formują w miarę możności wspólne ćwiczenia członków różnych stowarzyszeń przysp. wojsk. Te usiłowania dają jaknajlepsze rezultaty. Okazuje się, że chłopcy wyrastający w różnych zupełnie pod względem politycznym środowiskach chętnie spotykają się na ćwiczeniach. Boczą się tylko „czynniki rządzące" niektórych stowarzyszeń. Wszelkie próby wzajemnych bojkotów zostaną energicznie zwalczone.

Istnieje 10 stowarzyszeń p. w. zalegalizowanych w M. S. Wojsk. i pozostających pod jego opieką.

Pomoc Państwa dla stowarzyszeń p. w. przedstawia się następująco:

1) Władze wojskowe dają instruktorów;

2) organizuje się kursa instruktorskie (głównie dla młodzieży wiejskiej);

3) organizuje się obozy letnie (głównie dla młodzieży miejskiej);

4) daje się pieniężne subsydja (wysokość ich zależy od ilości ćwiczeń odbytych przez daną organizację i od ilości członków) i wreszcie

5) wojsko dostarcza sprzętu potrzebnego do ćwiczeń i broni na czas ich trwania.

Ostatni punkt wymaga pewnych wyjaśnień.

Otóż broń jest wydawana stowarzyszeniom tylko na czas ćwiczeń. Broń ta jest stale przechowywana w instytucjach wojskowych, lub w komisarjatach policji i ew. (broń dla hufców szkolnych!) w szkołach. Jestto broń stara, zdatna tylko do ćwiczeń. Wszelkie pogłoski o niebezpieczeństwach płynących z wypożyczania broni organizacjom p. w. są szkodliwemi bajkami.

Władzom wojskowym zależy dziś bardziej na jakości chłopców ćwiczących w p. w., niż na ich ilości.

Ważną i trudną rzeczą jest docieranie do elementu wiejskiego. Dziś już większość pracujących w organizacjach p. w. stanowi młodzież wiejska.

Na zakończenie trzeba jeszcze zaznaczyć, że w ostatnich dniach został stworzony Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Przy urzędzie tym istnieje już Rada Naukowa. Wych. Fiz. W związku z tem dotychczasowa działalność Państwa w zakresie wychowania fiz. i przysp. wojsk. zostanie zreorganizowana i rozbudowana.

H. G.

O DUCHU PRAW MONSTESKIUSZA*).

Pierwszy przekład polski Monsteskiuszowego „Ducha praw" wyszedł w r. 1777 dedykowany królowi Stanisławowi Augustowi i poświęcony „dla obierayących y dla obranych Prawodawców, dla Osób do Rządów zażytych, y maiących bydź zażytemi". Prawodawcy czteroletniego sejmu nie sprzeniewierzyli się wskazaniom dzieła, z niego — to wyrosła Konstytucja majowa. Ale „Osób do Rządów maiących bydź zażytemi" nie stało już. Wraz z prawodawstwem polskiem zanikło na długie lata prawoznawstwo. Wyrazem tego jest nad wyraz uboga literatura przekładów dzieł prawniczych. „Duch praw" czekał równo 150 lat na nowe tłomaczenie, dopiero w ostatnich dniach zawitał na półkach księgarskich.

Zaiste czas już był najwyższy. Wskrzeszone prawodawstwo polskie nie może się obywać bez tego nigdy nieprzestarzałego dokumentu mądrości i roztropności jurysdycznej i politycznej. Szczególnie w chwili obecnej, gdy świeży wiew rewizji uświęconych i zakrzepłych pojęć i formuł budzi do życia nowe życie polityczne, gdy wielki budowniczy Polski Piłsudski, wstrząsa przeżytą formą ustrojową, odwołuje się do *imponderabiljów*, a więc do *ducha* rzeczy samej, — dzieło „o duchu praw" stać się winno vademecum, probierzem polskiego prawodawstwa. A przy tem, przebogaty w zdarzenia i odmiany okres dzisiejszy tak małą może się wykazać literaturą własną! Niejeden raz stwierdzano już że doba sejmu czteroletniego bogatszą była w piśmiennictwo polityczne, że nastroje mas, fluktuacje, tak częste niestety, opinji publicznej w nikłym tylko stopniu są dziś oparte o słowo drukowane. Za mało się u nas rozprawia i pisze, za mało się *bada*. Tem więcej niechże stare bogi posłużą za źródło mądrości. Ośmnasto-wieczny Montesquieu dla

*) Montesquieu. „O duchu praw", przełożył Tadeusz Żeleński (Boy), przejrzał i wstępem opatrzył Wacław Makowski. Warszawa, F. Hoesick, 1927.

polskiej racji stanu nie mało nowego i aktualnego stanowić może. Szczególnie dziś, kiedy pod niejednym względem dokonuje się odwrót (żeby nie powiedzieć reakcja) od punktów szczytowych schyłku XIX wieku, od wybujałego liberalizmu, parlamentaryzmu, kiedy sprawdzać i ściśle odważać trzeba niejedno pojęcie, które jeszcze kilka lat temu wydawało się niewzruszone. Słowa takie jak wolność prasy, ludowładztwo i t. d. do niedawna jeszcze liczmany, uświęcone i nietykalne tabu, stają się dziś przedmiotem sporu i dyskusji. Czyż w takiej chwili pionier wielu z tych zdobyczy myśli nie staje się szczególnie ciekawy? Nie pociąga do badań tych myśli i jej źródeł?

Wiek XVIII, Montesquieu wszak to narodziny podziału władz, to odkrycie woli ludu, to proklamacja praw człowieka i obywatela. Ale Montesquieu to zarazem księga rozwagi i surowej analizy psychologicznej. To wyraz badań prawodawstw i ich sprężyn na przestrzeni tylu wieków i cywilizacyj. To wnikliwa wiedza o człowieku, jako przedmiocie prawa, człowieku we wszystkich jego rasowych i indywidualnych odmianach.

Czytając dziś, Monteskiusza, trudno nie doznać wrażenia że rzecz pisana jest właśnie dla nas nie tylko jako dla współczesnej Europy z jej przesileniami parlamentaryzmu, z jej zagadnieniami pokoju, wojny, gospodarstwa, bolszewizmu, ale dla nas — Polaków specjalnie. Oto ustęp o... Piłsudskim, sejmie i armji:

„Skoro raz się ustanowi armję, nie powinna ona zależeć bezpośrednio od ciała prawodawczego, ale od władzy wykonawczej. To jest zgodne z naturą rzeczy, ile że jej istota polega więcej na działaniu niż na roztrząsaniu. Leży już w sposobie ludzkiego myślenia, aby wyżej cenić odwagę niż bojaźliwość; czynność niż rozwagę; siłę niz rady. Wojsko zawsze będzie gardziło senatem, a szanowało swoich oficerów. Nie będzie dbało o rozkazy, przesłane przez gromadę ludzi, których będzie uważało za tchórzów i tem samem niegodnych mu rozkazywać. Tak więc, skoro wojsko będzie zależało wyłącznie od ciała prawodawczego, rząd stanie się wojskowy".

Uderza odpowiedź: „Czy można skupić w tej samej osobie urzędy cywilne i wojskowe? Trzeba je jednoczyć w republice, rozdzielać zaś w monarchji."

Albo czyż nie jest dla nas aktualny ustęp „O skażeniu zasady demokracji": „Lud popada w nieszczęście, skoro ci, którym zawierzył, chcąc ukryć własne zepsucie, starają się go zepsuć. Iżby nie dojrzał ich ambicji, mówią mu jeno o jego wielkości: iżby nie dostrzegł ich chciwości, głoszą wciąż jego sławę". Nie wskazujmy palcem...

Cytatów takich, uderzająco trafnych, świetnych w swej zwięzłości i jasności możnaby mnożyć bez końca. Jest tam mowa nie jeden raz o dawnej Polsce, która stale, wiemy jak słusznie, służy za przykład ujemny. Mówiąc o ustroju arystokratycznym, taką czyni Montesquieu uwagę: „Najmniej doskonała arystokracja jest ta, gdzie część ludu, która słucha, znajduje się w niewoli cywilnej u tej, która rozkazuje, jak w Polsce, gdzie chłopi są niewolnikami szlachty". Albo w innem miejscu, gdy mowa o celu rozmaitych ustrojów państwowych, Montesquieu stwierdza że „przedmiotem praw w Polsce jest niezawisłość każdego obywatela, i, co z tego wynika, ucisk wszystkich". (Następstwa *liberum veto*). Nie ma co, znał nas dobrze!

Ale wróćmy do dzisiejszej Polski. To dla nas:

„*Co to jest wolność*?

Prawda iż w demokracji lud robi jakby to, co chce: ale wolność polityczna nie polega na tem, aby robić co się chce. W państwie, w którem są prawa, wolność polegać może jedynie na tem, aby móc czynić to, czego się powinno chcieć, a nie być zmuszonym czynić tego, czego się nie powinno chcieć".

Albo: „Wolność polityczna istnieje jedynie w rządach umiarkowanych. Ale nie zawsze jest ona w państwach umiarkowanych. Jest w nich jedynie wówczas, kiedy się nie nadużywa władzy. Ale wiekuiste doświadczenie uczy, że wszelki człowiek, który posiada władzę, skłonny jest jej nadużyć: posuwa się tak daleko, aż napotka granice"...

Snać Montesquieu widział na dwieście lat naprzód..

Doprawdy możnaby żądać by ordynacja wyborcza postawiła za warunek wybieralności do Sejmu... znajomość „Ducha praw"!!

Jest w tej aforystycznej mądrości taka gęstość myśli, w przykładach czerpanych z wielu epok i ludów, w przytoczonych i dedukowanych przypadkach tyle relatywizmu, tyle badania, chłodnej analizy, wielostronnego patrzenia, że nie sposób czytać tych arcyciekawych kart bez zadumy. Rzecz pobudza do myśli, kłębi obrazy, szuka zastosowania. Luźne, zdawałoby się zjawiska, poszczególne fragmenty, stapiają się w całość jednolitą, wiążą się i krzyżują. Plastyka, wyrazistość obrazów, niesłychana. A przy tem styl, lekkość, — cała Francja, i to Francja wieku oświecenia i salonów, jest w tych zdaniach toczonych i możnyby rzec, zwinnych. „Dochody państwa, powiada Montesquieu, jest to część, jaką każdy obywatel daje ze swego mienia, aby zapewnić sobie posiadanie reszty, lub aby jej przyjemnie zażywać."

A przekład? Czyż nie starczą przytoczone cytaty? Wszek to Boy, niezrównany, tłomacz stylu, jasny i ścisły wyraziciel myśli. Tłomacz Pascala i Montaigna! Czyta się jednym tchem i smakuje każde zdanie.

jm.

ZADANIA BRATNIEJ POMOCY UNIWERSYTETU WARSZAWSK.

Rok temu zwyciężyła przy wyborach do Władz T-wa Br. Pom. S. U. W. lista Zrzeszenia Akad. Kół Prowincjonalnych z kol. Stańczykowskim na czele. Program Zrzeszenia jest wszystkim znany, więc tego poruszać nie chcę. Pracując w r. b. w Zarządzie T-wa widziałem szereg stron dobrych i złych w czasie naszego urzędowania. Napotykaliśmy dużo trudności przy wywiązywaniu się ze swych obowiązków, to też wiele roboty bądź dopiero zaczętej, bądź też do wykończenia pozostanie nowemu Zarządowi. Jedną z najbardziej palących spraw to są opłaty akademickie (za egzaminy i roczne). Chociaż było przyrzeczenie ze strony p. v. premiera Bartla w sprawie zniesienia opłat egzaminacyjnych, jednakowoż narazie na tem się skończyło. Pierwszą więc sprawą do załatwienia przez nowy Zarząd będzie zniesienie opłat egzaminacyjnych. Drugą palącą sprawą są opłaty roczne. Pracując w sekcji kwalifikacyjnej oraz na terenie domów akademickich, poznałem warunki, w jakich studjują koleżanki i koledzy. Kiedy przychodzi okres płacenia czesnego wielu akadem. musi zaciągać pożyczki na opłatę, spłacając je potem drobnemi ratami, wyrzekając się obiadów t. zw. mięsnych, a zastępując je jarskiemi. Ilu zaś jest takich, którzy właśnie „w okresie opłat" zupełnie wyrzekają się obiadów? Opłaty roczne są pobierane wbrew konstytucji, jednakowoż ze względu na ciężki stan finansowy Państwa należy dążyć narazie do zmniejszenia tych opłat np. zniesienie opłaty na domy profesorskie i t. p. Nie mniej ważną jest sprawa studenckiej Kasy chorych. Obecnie poza roczną opłatą 10 zł. studenci pokrywają jeszcze wydatki w wysokości 25% całkowitych sum (opłatę za bony i 25% za lekarstwa), a przecież dotychczas nie mieliśmy możności zabierania głosu w tych sprawach Ustępujący Zarząd porozumiewał się z p. prof. Erbrichem, dyrektorem Kasy chorych S. U. W., który wyraził opinję, aby „Bratnia Pomoc" objęła kierownictwo tej instytucji, zaznaczając, że dotychczasowy deficyt sięga 40,000 zł. Dopóki jest tak wielki deficyt przejęcie Kasy chorych przez „Bratniak" jest niemożliwe, ale musimy mieć przedstawicieli młodzieży akademickiej w zarządzie Kasy chorych, którzyby mieli w tych sprawach głos decydujący.

Obecny okres bezrobocia fatalnie odczuli akademicy. Kierownikami działu pośrednictwa pracy muszą być ludzie, umiejący wyszukać wszelkie prace, któreby dały możność zarobienia akademikom. Koledzy mają chęci do pracy, ale nie mogą dostać posad.

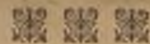
Na ten dział musi być zwrócona specjalna uwaga przyszłych kierowników życia samopomocowego.

Pomoc doraźna dla ogółu kolegów oraz głód mieszkaniowy, zwłaszcza u akademiczek, są terenem, na którym przyszły zarząd będzie miał dużo do zrobienia. Częściowo zagadnienia te będą rozwiązane przez udzielanie kolegom w większej ilości pożyczek. Obecny Zarząd rozpoczął ściąganie dawnych przedwojennych pożyczek, ta praca jest jednakowoż w stadjum początkowym i musi być energicznie prowadzoną nadal. Instytucja nasza dzięki swej żywotności liczy około 5,000 członków, to też i lokale jakiemi rozporządzamy są już za ciasne. i należy myśleć o ich rozszerzeniu. W tej sprawie Jego Magnific. Rektor Uniw. wyraził swą przychylność i po poczynieniu pewnych wysiłków można będzie uzyskać specjalny lokal dla Br. Pomocy, gdzie pomieszczą się: agendy T-wa, stworzy się uczelnię, kuchnię i bufet, czytelnię i t. p.

Te prace będą wymagały ze względu na swój ogrom dużo wysiłków przyszłego zarządu, jednakowoż sądzę, że wszyscy koledzy uznają słuszność tych zagadnień i przyjdą im z pomocą.

Te słuszne hasła powinny nas połączyć we wspólnym dążeniu i być może w najbliższej przyszłości teren Bratniej Pomocy nie będzie widownią walk partyjnych, a stanie się jedynie terenem, gdzie będą załatwiane sprawy samopomocowe.

Apolityczność Zarządu, jak była w r. bieżącym, tak samo musi być utrzymaną nadal.



Korespondencja z Krakowa.

O przywrócenie terminów powakacyjnych egzaminów prawniczych.

W grudniu zeszłego roku wyszło pod naciskiem rad wydziałowych poszczególnych uniwersytetów rozporządzenie ministerstwa W. R. i O. P. znoszące terminy powakacyjne egzaminów prawniczych.

Inicjatorzy powyższego, rozporządzenia mające na celu względy czysto pedagogiczne, nie zauważyli ostrza kryjącego się pod jego pozornie czysto techniczną treścią, nie przypuszczali żeby mogło się ono stać narzędziom walki politycznej.

A tymczasem owo, tak nieistotne zniesienie terminów powakacyjnych egzaminów prawniczych, nie tylko postawiło pod znakiem zapytania możność studjowania przez ubogą młodzież prawniczą, nie tylko potężnie zagroziło prawniczemu życiu organizacyjnemu, skazanemu w ten sposób w trzecim trymestrze bezapelacyjnie na zamarcie, ale też zbudowało nowe przeszkody systematycznej pracy seminaryjnej.

Nic więc dziwnego, że na rozporządzenie to zareagowała, wydają mu walkę, podobne zresztą, jak

i w innych środowiskach akademickich, cała krakowska uczciwie i głębiej myśląca młodzież prawnicza, stając w pierwszym rzędzie w obronie zapomianych interesów swych uboższych kolegów.

Szeroką akcję przeciw rozporządzeniu zapoczątkowało zwołanie wiecu przez Komitet prywatny, zupełnie żywiołowo powstały, a składający się najbardziej nowym stanem rzeczy zagrożonych, młodych, ubogich kolegów.

Tymczasem nad tą tak konieczną i żywotną akcją zaczęły się zbierać chmury.

Już przed wiecem zaczęło sobie opowiadać, że koledzy z pod „narodowego znaku" staną w obronie rozporządzenia, wydanego zresztą przez znienawidzony przez siebie rząd i postępując wedle swej stałej metody ubiorą tą, tak czysto rzeczową sprawę w polityczną sukienkę.

Zaczęto także mówić o ohydnem w swej postaci sekretnem rozumowaniu niektórych grup, które stanęły na gruncie rozporządzenia godzącego w interesy ubogiej młodzieży prawniczej z tego jedynie powodu, iż z jej szeregów rekrutują się głównie członkowie akademickich lewicowych związków ideowych.

Niestety fakty w dużej mierze potwierdziły domysły.

Olbrzymia większość młodzieży prawniczej, rozumiejąc kto stoi naprawdę na gruncie obrony jej interesów 110-cioma głosami opowiada się za stawianą przez Komitet zwołujący wiec listą prezydjum wiecu z kolegą Szymańskim (Z. N. M. S.) jako przewodniczącym i kolegą Grołarskim (O. M. Radykalnej) jako zastępcą. Na listę przeciwną, popieraną przez opanowany przez „wszechpolaków" zarząd Towarzystwa Bibljoteki Słuchaczy Prawa, pada zaledwie 34 głosów!

Przejście rezolucji, stojącej twardo na stanowisku obrony rzeczowych interesów młodzieży prawniczej zdaje się pewne, lecz teraz rozpoczyna swą pracę mniejszość wszechpolska, zdażająca konsekwentnie do zerwania niekorzystnego dla siebie wiecu. Gwizdaniem, tupaniem, krzykami, prowokowaniem bójek uniemożliwia dalsze normalne obrady i zmusza wreszcie swem zachowaniem Kuratora, Profesora Dr. Lulka do rozwiązania wiecu. Dziekan wydziału prawa, Profesor Dr. Estreicher, mając na uwadze opisane wypadki, zabrania odbycia nowego wiecu. Z konieczności dalsza akcja ogranicza się do terenu Tow. Bibl. Słuch. Prawa, której zarząd, powodowany nakazem życia, zwołuje nadzwyczajne walne zebranie w sprawie przewrócenia terminów powakacyjnych egzaminów prawniczych.

Ściągnięcie akcji z ogólno prawniczego forum do ciasnego podwórka Tow. Bibl. Słuch. Prawa było jednoznacznem z jej zaprzepaszczeniem. Presja wszechpolskiego zarządu, niemożność, ze względów finansowych należenia do Towarzystwa najbardziej zainteresowanych kolegów, przesądziły sprawę.

Mimo też świetnej obrony słusznych interesów ubogiej pracującej młodzieży prawniczej przez kolegę Ostrowskiego i Augenblicka na Nadzwyczajnem Walnem Zebraniu Tow. Bibl. Słuch. Prawa zwycieża 70 głosami przeciwko 46 krótkowzroczna rerolucja, prosząca o odroczenie chwili wejścia w życie rozporządzenia do następnego roku, a to ze względów czysto formalnych (późne ogłoszenie), stojąca zatem na stanowisku słuszności zniesienia terminów powakacyjnych egzaminów prawniczych.

Jedynie istotna akcja została sparaliżowana w swym zarodku.

Poszkodowani niech pamiętają przez kogo!



AKADEMICKI BLOK LUDOWY.

Z kół zbliżonych do bloku ludowego otrzymaliśmy uwagi następujące.

Redakcja

Typ działacza akademickiego żyjącego w sferze stosunków i interesów wyłącznie ramami „rzeczypospolitej" akademickiej zakreślonych, ujmującego istniejące w niej zagadnienia w oderwaniu od organicznie z sobą spojonych i od siebie współzależnych faktów życia zbiorowości narodowej — dominujący dotychczas na terenie akademickim, nadał życiu młodzieży specjalny charakter jalowości myśli i bezprzedmiotowości wysiłku, tem niepotrzebniejszego im z większym naprężeniem muskułów woli został on podjęty w teoretycznej obronie wyznawanych zasad i ideji. Jest jednym z objawów parodoksu w naszym życiu politycznem fakt, że ten typ działania wyhodował u siebie i do godności wszechobejmującego systemu podniósł kierunek, wysuwający jako naczelne hasło swych dążeń kontynuację i rozwój doktryny politycznej, strworzonej wysiłkiem starszego pokolenia. Kierunek ten-wszechpolski kontynuował bytowanie doktryny demokratyczno-narodowej chyba tylko przez konsekwentne odcinanie kuponów od tych wartości, które w zmienionych warunkach splotu zagadnień polityczno społecznych pozostały z dawnych koncepcji. Młodzież wszechpolska, jako klasyczny objaw wyradzania się organizacji akademickiej w patologiczne formy swoistej politykomanji, izolowanej od realnych procesów ewolucji pojęć w społeczeństwie i nie wywierającej na jej ukształtowanie żadnego wpływu, w pewnej mierze nadawała do niedawna styl organizacyjnym przejawom akademickiego terenu. Reakcja stosunku do tego stanu rzeczy jest warunkiem koniecznym likwidacji typu bezużytecznego weterana polityki akademickiej, jaki w najlepszym razie zapełnia sądy

lub też przenosi się z wydziału na wydział w glorji dopełnionych zwystęstw na tym czy innym zjeździe, czy tym lub innym konwentyklu. Wytworzenie i wychowanie jednostek społecznie twórczych może być dokonane jedynie w zetknięciu się bezpośrednim akademika z tworzącą miąższ i ducha nowej Polski masą ludową w wypełnieniu i rozświetlaniu formuł nauki postrzeganiem społecznej rzeczywistości, w budowaniu ze składników jej typu istotnie nowoczesnego Polaka.

Demokratyzm realny, stworzony przez życie, mówiący językiem zrozumiałym dla pojęć gospodarskich ludu, obcy frazeologicznym nawykom politycznej deklamacji jest koniecznym czynnikiem podstawienia nowych wartości do ideowych reminiscencji staroromantyzmu czy pozytywizmu politycznego. Realizacja tak pojętego demokratyzmu nie jest ani rzeczą łatwą ani kwestją paru miesięcy. Zastarzałe nawyki, specjalna budowa życia akademickiego nie stwarzają warunków dogodnych dla akcji. Program podobny nie był podjęty ani przeprowadzany dotąd z większym rozmachem i konsekwencją na dłuższym odcinku czasu; że jednak podobne koncepcje ujawniać poczynają swą zdolność życiową, pozyskując istniejące organizacje, to samo jest już faktem pomyślnym. Podjął je jako swe naczelne hasło programu pracy stworzony niedawno Akademicki Blok Ludowy, jednoczący szereg niezależnie dotąd od siebie istniejących organizacji: Narodową Młodzież Ludową, Polską Akademicką Młodzież Ludową i Organizację Akademików Ludowców. Próba ukształtowania typu akademika-działacza w nowym ujęciu współczesności polskiej będzie jednym z najciekawszych objawów życia naszej młodzieży.



PRZEMÓW POSŁA M. KOŚCIAŁKOWSKIEGO W SEJMIE.

W związku ze sprawą wydania sądom posłów Białoruskich, poseł M. Kościałkowski wygłosił w Sejmie mowę o obecnem położeniu na nowych ziemiach wschodnich, Mowa ta silnie odbija od wielu. wielu innych mów wypowiedzianych w naszym Sejmie. Poseł Kościałkowski nie poruszał małoznacznych spraw osobistych, nie poświęcił ani trochę czasu w swem przemówienia na złośliwe dowcipy pod adresem innych posłów. P. Kościałkowski mówił o potrzebach ludności żyjącej na Kresach, o jej nędzy, o niskim poziomie gospodarczym Kresów.

Słychać tam było nutę naprawdę humanitarną. Wady naszej administracji na Kresach, brak rzeczywistych samorządów zostały też należycie krytykowane.

Mowa posła Kościałkowskiego jest nadal aktualna. Dobrzeby było, żeby poznały ją szersze masy społeczeństwa.

H. G.



KAZNODZIEJE CYNIZMU.

Prasa czerwona rozpisała z końcem stycznia r. b. ankietę, której wyniki są niezmiernie ciekawe i bardzo niepocieszające. Chodziło o osądzenie z punktu widzenia moralności publicznej bohatera sztuki Perzyńskiego: „Uśmiech Losu". Rzecz — jej strona artystyczna nas nieobchodzi — przedstawia się w streszczeniu w sposób następujący: Witold Siewski dr. filozofji, podupadły inteligent, znajduje się w skrajnej nędzy. Aby nie umrzeć z głodu sprzedaje się za 2.000 zł. swemu b. koledze szkolnemu niejakiemu Kozłowskiemu, aby mu służyć jako świadek w procesie rozwodowym. W trakcie tego zakochuje się w żonie Kozłowskiego, przeciw której ma składać fałszywą przysięgę i w przeddzień rozprawy sądowej, chcąc wybrnąć z fatalnej sytuacji, strzela do Kozłowskiego.

Na ankietę odpowiedziało ośm tysięcy osób. Ośm tysięcy przeciętnych czytelników Kurjera Czerwonego", to znaczy inteligentów i pół-inteligentów. *Pięć i pół tysiąca uznało postępowanie Siewskiego za usprawiedliwione!* Co to znaczy! To znaczy, że i oni w podobnym wypadku pewnieby tak samo postąpili! Najgorszy wróg instytucji sądów przysięgłych nie mógłby wynaleść przeciw niej mocniejszego argumentu niż te pięć i pół tysiąca „nie"!

O fatalna zgnilizno naszej inteligencji! Wykarmiona na sztukach Perzyńskiego i kazaniach Grzymały - Siedleckiego — tego Skargi od wiersza, jak go dowcipnie określił Boy — pokazałaś swą wewnętrzną nicość. Te dwa nazwiska nie zostały tu poruszone przypadkiem. One to — wraz z całą trzeciorzędną literaturą i publicystyką Dwugroszówek — ponoszą w znacznej mierze odpowiedzialność za ten stan rzeczy.

Autor rozgrzeszył Siewskiego, tego człowieka bez honoru, niedołęgę, kawiarnianą wielkość; Siewskiego, który, zdobywszy w ohydny sposób znaczną sumę pieniędzy, nie poszukał żadnego wyjścia, aby je zwrócić i aby rzucić haniebną drogę, na którą wstąpił, ale przepuszcza je nadal — jak pewnie przepuścił to, co miał — po dancingach i nocnych lokalach — który strzela do Kozłowskiego nie dlatego, aby zawrócić z drogi występku, tem byłoby tylko rzucenie mu w twarz tych dwu tysięcy, ale dlatego żeby zagrać wątpliwie bohaterską rolę w oczach żony Kozłowskiego, w której się kocha. Perzyński go tłomaczy, Perzyński mu wybacza; nagradza go nawet, Siewski po wyjściu z więzienia połączy się z Ireną. I to jest morał sztuki, morał cyniczny, *wyuzdanie bolszewicki* w swem ujęciu, bo sławiący tryumf człowieka słabego i w słabości swej czepiającego się wszelkiego ratunku, bez względu na jego naturę. Siewski mógłby stać się równie dobrze sutenerem, albo prowokatorem na dwie strony à la Wojewódzki.

Jeżeli jednak Perzyński mógłby się w ostateczności bronić tem, że go wniósł impet twórczy, że postać wyrwała się z rąk autora i uciekła na manowce, to jakie usprawiedliwienie ma pan Siedlecki, Ten obłudny faryzeusz, dający licznym rzeszom abonentów „Kurjerka" nauki patrjotyzmu, którego nie czuje i który mu nie jest potrzebny, krytyk znany z napaści recenzenckiej na „Dzieje grzechu", śmie widzieć w tezie Perzyńskiego zdrowy odruch narodowego instynktu, a w postępku jego bohatera, staropolski rozmach i fantazję.

Nie jesteśmy rasistami polskimi, ale gdybyśmy nimi byli to zamiast bezpłodnie deklamować na wiecach o walce z komunizmem poszlibyśmy wlepić dwadzieścia na kobiercu imć panu Grzymale, żeby jednak wiedział, iż nie można bezkarnie chwalić wszystkiego, co napisał przyjaciel z Obwiepolu, bo pisząc tak pluje się czasem w twarz sobie i swoim najbliższym, a szerząc gangrenę moralną, użyźnia się glebę pod posiew tych właśnie haseł, które się rzekomo zwalcza! *Wł. S.*

KRONIKA AKADEMICKA

Z Warszawy.

Akademicki Związek Młodzieży Postępowej A Z.M.P.

Akademicki Związek Młodzieży Postępowej. A. Z. M. P. zawiązany został w roku 1922 i od samego początku rozwijał na terenie akademickim ożywioną działalność. Był on organizacjąześrodkowywującą żywioły radykalnie demokratyczne, był środkowiskiem, skąd myśl ideowa promieniowała wokół, myśl, która w swej czystości nie znosiła żadnych kompromisów, jasno i zdecydowanie dążąc do jednego celu, którym było wychowania akademika dla dobra społeczeństwa i demokracji.

Organizacja spotkała się z życzliwem przyjęciem wśród mas akademickich.

Obecnie w piątym roku swej działalności zarząd organizacji, w skład którego wchodzą p.p: Śliwowski, Grudziński, Szałowski, Rosentał i Strumf, wziął — sobie za zadanie ożywić i pogłębić pracę wewnętrzną organizacji, jakoteż usilnie i skutecznie pracuje nad stworzeniem jednej wielkiej organizacji Młodzieży Demokratycznej, w skład której weszłyby: O. M. N., A. P. O. W. i A. Z. M. P. Rokowania prowadzone od dłuższego czasu doprowadziły narazie do stworzenia bloku. Jako ciało wykonawcze tego bloku występuje komitet złożony z 3 prezesów pomienionych organizacji. Blok będzie w łonie swem jednoczył wszystkie poczynania indywidualne organizacyj, będzie koordynował ich wysiłki i jest niejako wstępem do całkowitej fuzji, która prawdopodobnie w krótkim czasie nastąpi.

Polskie Akademickie Koło Przyjaciół Ligi Narodów.

Polskie Akademickie Koło Przyjaciół Ligi Narodów, od początku b.r. akademickiego rozwija się świetnie. Po znanych wydarzeniach z marca r.z., kiedy to nastąpiło odłączenie się Wszechpolaków et consortes, którzy stworzyli osobne Stowarzyszenie Ligi Narodów, ostentacyjnie odrzucajac wszelki przymiotnik uczuciowy. Koło rozpoczęło swoją działalność od podstaw i przez pół roku, wliczając w to okres wakacyjny, praca jego dała świetne rezultaty, głównie dzięki praey zasłużonego b. prezesa Koła p. Firstenberga. Rozmach wzięty przez Koło w dziedzinie pracy wewnętrznej wydał liczne owoce. Koło jest znane i b. popularne wśród młodzieży akademickiej. Wielka ilość gości na odczytach urządzanych w każdy czwartek, kiedy to niejednokrotnie brak miejsca i panuje tłok niebywały, najlepiej to zainteresowanie ilustruje. Cykl odczytów jest planowy i systematyczny, a dotyczy wszelkich kwestji wchodzących w zakres działania Ligi Narodów.

Na początku lutego nastąpiła zmiana zarządu. Na czele nowego zarządu stanął p. Geblewicz. Jako viceprezesi weszli pp.: Wedegis i Rutkiewicz, Resztę zarządu tworzą pp.: Zającówna, Zapasiewicz, Szajer. Śliwowski, Wertheim.

Co czwartek odbywają się odczyty urządzane staraniem Koła. Najwybitniejsi przedstawiciele wiedzy polskiej biorą w nich udział. Ostatnio odbyły się odczyty pp. prof. Handelsmana, Haleckiego, J. Makowskiego, sen. Posnera. Zarząd nosi się z zamiarem urządzenia w przyszłości kilku odczytów w auli Uniwersytetu, a to celem wzmożenia zainteresowania zagadnieniami Ligi Narodów wśród mas akademickich.

W łonie samej organizacji tworzą się dwie sekcje 1) sekcja B. I T. (międzynarodowego biura pracy) i 2) sekcja Stałego Trybunału Sprawiedliwości międzynarodowej. W przyszłości pomiędzy pracami sekcji. a odczytami wygłaszanemi w Kole planowana jest ciągłość. Zagadnienia poruszane w sekcjach i na odczytach stałyby w skoordynowanym związku.

Również niesłychanie ważnem zagadnieniem jest sprawa spopularyzowania idei Ligi Narodów pośród szerokich mas nietylko akademickich. W tym celu Koło organizuje cykl odczytów popularnych w T. U. R. i na kursach dla dorosłych.

W dn. 10. 2. odbył się odczyt kol. Wyszyńskiego, prezesa Federacji Kół Przyj. Lig. W. Prelegent omawiał zagadnienie studenckich organizacji nie terenie międzynarodowym zwłaszcza C. I. E. i F. Ch. I., jakoteż wskazał ewolucje, jakim ulegają.

A jakżesz wygląda działalność drugiego koła, gdzie się skupili wszechpolacy i inne na tyle szowinistyczne elementy, że wyrzekły się wszelkich pozorów nawet, by je nie uważać aby za przyjaźnie usposobione względem Ligi Narodów. Dość powiedzieć, że członkiem owego koła był p. Mosdorf rzucający w zapale krasomówczym w r. z hasło zaczepnej wojny z Niemcami, co oczywiście z ideologją pokoju powszechnego w związku logicznym stać nie mogło.

Stowarzyszenie Akademickie Ligi Narodów (Tak brzmi pełny jego tytuł) dało o sobie znać dopiero w styczniu r. b. po długotrwałym śnie, podczas którego prawdopodobnie zmęczone owocną pracą nowych sił do niej nabierało—i to w sposób oryginalny a dowcipny. Rozpisało mianowicie konkurs na pracę o Lidze Narodów z nagrodą 3,000 zł. Wątpimy czy tego rodzaju przyciąganie ludzi zapomocą pieniężnej przynęty, przez instytucję szerszemu ogółowi nieznaną, może zjednać Stowarzyszeniu popularność. O zainteresowaniu pracami Stowarzyszenia dowodzi najlepiej fakt, że zapowiedziany w zeszłym tygodniu odczyt redaktora Rembielińskiego nie odbył się, z powodu braku słuchaczy.

Koło Polonistów S. U. W.

Koło Polonistów S. U. W. wykazuje dużą żywotność i aktywność. W dniu 7/2 r. b. odbyło się doroczne walne zebranie, na którem wybrano nowy zarząd w składzie następującym: prezes dr. Drozdowiczówna, vicepr. J. Znamirowska, sekr. Z. Kaczanowski, dalszy skład zarządu: K. Gajewska, J. Jungiewiczówna, St. Wrzesiński, M. Prądzyńska, K. Wojciechowski i K. Grudziński.

Koło prowadzi ożywioną działalność w sekcjach.

Sekcja dramatyczna, jako odrębna jednostka autonomiczna, prezesem jej jest p. Jerzy Kahl, Plan jego akcji zakrojony jest na szeroką skalę. W niedawno urządzonym klubie Bratniaka urządzono dwukrotnie czarną kawę z atrakcjami przez sekcję wykonanemi. Na poparcie również zasługuje śmiały projekt wykonania przez radjo „Krola Edypa", znajduje się na najlepszej drodze do realizacji.

Sekcja pośrednictwa Pracy. Znaczenie jej jest niesłychania ważne. Mimo, że istnieje takaż sekcja w Bratniaku słusznem jest i koniecznem, by każde koło naukowe w swoim zakresie w miarę swych sił i możności starało się uzyskać dla swych członków tak w dzisiejszych warunkach trudną samodzielnie do zdobycia pracę, Koło Polonistów może nam świecić w tym wypadku przykładem.

Sekcja wydawnicza pragnie w ręce swoje ująć wydawanie skryptów w zakresie polonistyki, gdyż jak wiadomo Sekcja wydawnicza Bratniaka zajmuję się z małemi wyjątkami tylko skryptami wydziału Prawnego.

Prócz tego istnieją następujące sekcje: Sekcja literatury współczesnej, która zorganizowała niedawno odczyt jednej

z członkiń Koła na temat „Powieść, a nowela". Odczyt ten wzbudził zainteresowanie; prócz tego istnieję: Sekcja teorji badań literackich, sekcja bibliofilów i sekcja Żeromskiego. Powstanie tej ostatniej powitać należy z uznaniem. Badania nad literaturą Żeromskiego zostanie bowiem nazawsze czysta krynicą, z której pokolenia czerpać będą miłość ojczyzny, ukochanie prawdy i niezłomną wolę realizacji promiennego czynu. Życzymy sekcji rychłego i wszechstronnego rozwoju. Koło Polonistów urządza odczyty naukowe i wieczory autorskie. Każdy, kto się czuje na siłach, może w nich wziąć udział. W ten sposób otwiera się drogę do przyszłości młodym, a żywotnym siłom, wydobywa się na światło dzienne talenty, któreby w innych warunkach być może na zawsze nieznane pozostały.

W dniu 10/2 r. b. Koło urządziło odczyt znanego powieściopisarza p. J. Ostrowskiego p t. Sztuka Życia.

Wyrok Senatu w Sprawie Koła Prawników Uniwersytetu Warszawskiego.

Wyrok Senatu w sprawie Koła Prawników Studentów U. W. zapadł. Senat na posiedzeniu w połowie lutego powziął w tej mierze odnośną decyzję. Mianowicie wszystkie postanowienia statutowe, jako wymagające 2 3 głosów zostały uchylone. Wszelkie więc zmiany statutowe, wraz z usunięciem z Koła studentów wyznania mojżeszowego zostały uznane za nieprawnie powzięte, a tem samem uchylone, gdyż było wątpliwem, czy w razie pozostania opozycji, wniosek ten uzyskałby potrzebną ilość głosów. Ponieważ jednak wybór zarządu następuje zwykłą większością głosów, przeto Senat stanął na stanowisku, że nowoobrany zarząd Koła został wybrany prawnie, tej przeto uchwały walnego zebrania nie uchylił. Na szczególne podkreślenie zasługuje jednak uznanie decyzji, wykluczającej z obrad część członków za nieprawną, a mianowicie sprzeczną ze statutem. Wniosek, tej sprawy dotyczący, winien był być traktowany merytorycznie a nie formalnie. Przy zdaniu tam staliśmy zawsze nieugięcie. I w jakiem świetle stoi obecnie bez stronność kol. przewodniczącego. Nie umiał się zdobyć na tyle taktu, by stanać poza i ponad stronami. Jest to najlepszym dowodem, jak daleko sięgać może niestety zaślepienie i brak objektywizmu. w kwestjach natury czysto prawniczej, że nawet studenci wyższych kursów nie potrafią się zdobyć na bezstronnosc. W każdym razie wyrok Senatu stanie się precedensem na przyszłość i będzie objektywnym dowodem prawdy, który śmiało będzie można przeciwstawać ludziom, otwarcie przyznającym się do konieczności łamania norm prawnych dla realizacji swych postulatów (artykuł p. Czarkowskiego w grudniowym numerze „Głosu Akademickiego"). Może wyrok Senatu otworzy oczy tym, którzy idą dziś ślepo za rzekomemi „obrońcami praworządności".

Z sądów koleżeńskich.

W dniu 4 lutego r. b. odbyła się w Sądzie Koleżeńskim Bratniej Pomocy S. U. W. sprawa przeciwko p. Góreckiemu oskarżonemu o udział w napaści i pobiciu p. Mieszkowskiego.

Zajście miało charakter polityczny. Napaść nastąpiła na schodach do jadłodajni, w której na chwilę przedtem między p. Mieszkowskim, należącym do Zw. Młodz. Socjalistycznej a p. Góreckim i szeregiem innych osób, wyznających zasady faszystowsko - wszechpolskie, odbyła się sprzeczka na temat rozwieszania odezw.

Rozprawie przewodniczył Prezes Sądu p. Wład. Sieroszewski przy udziale pp. St Wyszkowskiego i Wł. Raczkowskiego, z ramienia poszkodowanego występował p. Z. Kopankiewicz, bronił p. M. Przyjemski.

Sąd, uznając za dowiedziony udział oskarżonego w zmowie, mającej na celu pobicie p. Mieszkowskiego, skazał p. Góreckiego na *naganę*. Łagodny wymiar kary należy przypisać temu, że ani bezpośredni udział oskarżonego w napaści, ani też stopień jego udziału w zmowie nie zostały definitywnie dowiedzione.

Charakterystycznem jest, że Sąd nie wziął pod uwagę zeznań głównego świadka odwodowego, niejakiego Konstantego Pamięty, podkreślając w motywach jego niewiarogodność. W parę dni później prasa codzienna doniosła o aresztowaniu tegoż Pamięty, gdyż podszywając się pod ajenta tajnej policji wymuszał łapówki od sklepikarzy

Ocena Sądu Koleżeńskiego okazała się niezwykle trafna.

iur.

Z Pol. Akad. Koła Przyjaciół Ligi Narodów.

Dnia 25 lutego odbyło się przy udziale kilkudziesięciu osób zwykłe zebranie naukowe Ak. Koła Przyjaciół Ligi Narodów z odczytem p. Al. Lednickiego p. tyt. „Liga Narodów, a Pan-Europa". Odczyt postawiony na niezwykle wysokim poziomie formy i treści został zakłócony przez niekulturalne wybryki grupy młodych wszechpolaków, którzy zostali dopuszczeni na zebranie w charakterze gości (zebrania są otwarte), a których przewodniczący zebrania nie umiał należycie skarcić. Rozwydrzonym młokosom dał ostrą odprawę p. Władysław Sieroszewski, a prelegent w poważnej i rzeczowej replice wykazał moralną nicość i demagogję ich stanowiska.

Walne Zebranie T-wa Bratniej Pomocy Stud. Un. War.

I SESJA.

Dnia 19 lutego r. b. w Auli Uniwersytetu odbyła się pierwsza sesja Walnego Zebrania Bratniej Pomocy Uniwersytetu. Po zagajeniu zebrania przez ustępującego Prezesa p. K. Stańczykowskiego przewodniczącym, zebrania obrano Prezesa Sądu Koleżeńskiego p. Władysława Sieroszewskiego 255 głosami przeciw 195, mimo gwałtownego sprzeciwu wszechpolaków, którzy twierdzili że „młodzież polska nie zniesie, aby zebraniu przewodniczył człowiek który brał kierowniczy (?) udział w przewrocie majowym". Kilkanaście głosów, przeważnie komunistycznych, wstrzymało się od głosowania

Zebranie powitał p. Rektor Uniwersytetu prof. Hryniewiecki który przybył na posiedzenie w towarzystwie p. dziekana E. Jarry. Przez kilka godzin odczytywano sprawozdania ustępujących władz wśród powszechnej nieuwagi, a szkoda gdyż sprawozdania te wykazały, zwłaszcza w działalności Zarządu Towarzystwa i Sądu Koleżeńskiego, olbrzymi postęp w ciągu ostatniego roku. Takie traktowanie sprawozdań każe wogóle postawić pytanie czy mają rację bytu, dalsze Zebrania, w czasie których kilkaset rozagitowanych osób lekceważąco pomija najistotniejsze zagadnienia samopomocowe, ożywiając się jedynie, gdy wypływają kwestje natury politycznej i czy nie byłoby racjonalnem zastąpić je przez ciało wybieralne, złożone z ludzi istotnie interesujących się sprawami samopomocowemi.

Większe zainteresowanie wzbudziło jedynie sprawozdanie Delegacji do Rady C. A. B. P., zapewne wskutek swady i talentu oratorskiego sprawozdawcy p. J. Rogowicza.

W następnym punkcie porządku dziennego ożywioną dyskusję wywołała sprawa opłat akademickich i zniesienia powakacyjnego terminu egzaminów na wydziale prawnym. Mimo iż w sprawie opłat przeszła spokojna w tonie, stojąca na stanowisku wysoce obywatelskim, rezolucja Zrzeszenia Kół Prowincjonalnych, trzeba podkreślić duże rozgoryczenie, jakiemu dali wyraz mówcy, nawet najbardziej zbliżeni do obecnie panującego kierunku politycznego, z powodu zwlekania z realizacją

obietnicy, jakiej udzielił w listopadzie r. ub. p. vicepremier Bartel, co do zniesienia opłat egzaminacyjnych.

W sprawie zniesionego terminu egzaminów, po kilku przemówieniach, z których wyróżniały się poważnem i rozumnem ujęciem rzeczy przemówienia: prezesa Związku Kół Prowincjonalnych p. J. Rakowskiego i prezesa Zarządu p. Stańczykowskiego — zebranie przyjęło przez aklamację 2 rezolucje, różniące się, jedynie co do formy, jedną zgłoszoną przez socjalistów, drugą przez p. Kempfiego.

Prezydjum energicznem prowadzeniem obrad zjednało sobie większość zebranych, co nie przeszkodziło, że dwukrotnie stawiano mu wniosek o votum nieufności: raz z powodu odebrania głosu p. Górskiemu (lew. socjal.), gdy, zapisawszy się do głosu w sprawie formalnej, usiłował przemawiać merytorycznie; wniosek ten uzyskał zaledwie kilkanaście głosów. Drugi wniosek postawili Wszechpolacy z powodu ostrych represji, jakie zastosowało wobec nich prezydjum (2 wykluczonych z posiedzenia, kilkudziesięciu przywołanych protokularnie do porządku), gdy obstrukcją nie pozwalali mówić temuż Górskiemu, w należyty sposób zapisanemu do głosu. Wniosek ten upadł 152 głosami przeciw 193.

Około godz. 4 z rana zebranie przerwano, odraczając ciąg dalszy do soboty 26 lutego r. b. godz. 19-ej.

Korespondencja z Krakowa.

Nowa placówka ideowa.

W okresie dużego wyjałowienia ideowego młodzieży, objawiającego się choćby w samym fakcie istnienia akademickich związków monarchistycznych, w czasie silnych wpływów na dusze i umysły młodzieży akademickiej demoralizującego środowiska wszechpolskiego, należy z żywem zadowoleniem witać powstawanie wszelkiego rodzaju ognisk szczerze ideowej młodzieży.

Na gruncie Uniwersytetu Krakowskiego od dawna dawał się odczuwać brak organizacji skupiającej w swych szeregach (poza socjalistyczną) młodzież lewicową.

Potrzebie chwili dało wyraz utworzenie już w bieżącym roku akademickim organizacji młodzieży radykalnej, która zjednoczyła demokratycznie myślącą lewicową młodzież różnych odcieni, cementując ją potężną ideą radykalizmu, opartego na solidaryzmie społecznym.

Niezwykle ruchliwy zarząd nowej organizacji w osobach prezesa Ostrowskiego, wiceprezesa Grotowskiego, sekretarza Reczyńskiego, skarbnika Stahra, gospodarza lokalu Towpasza, oraz kolegów Steina i Schwarca rozwija wszechstronną działalność uruchamiając sekcje: propagandową, ideologiczną, oświatową i samokształceniową, urządzając szereg zebrań dyskusyjnych z referatami poruszającymi aktualne tematy.

Równocześnie młoda organizacja zaraz pierwszemi wystąpieniami zjednuje sobie sympatje szerokich kół młodzieży akademickiej, czy to zdecydowanie stojąca w obronie ubogiej młodzieży prawniczej, pokrzywdzonej rozporządzeniem, znoszącem terminy powakacyjne egzaminów prawniczych, czy w walce ideowej energicznie przeciwstawiając się deprawującemu wpływowi nacjonalizmu wojującego, równocześnie dając inicjatywę do zbliżenia ideowo pokrewnych ugrupowań akademickich.

W ciągu paru miesięcy wytężonej pracy A. O. M. R. krzepnie na siłach, stając odrazu w rzędzie wpływowych ideowych związków akademickich świadomych swych celów i zadań.

K.

Z Akademickiego Związku Pacyfistów w Krakowie.

Rok temu założony na Uniw. Jag. Akad. Zw. Pacyfistów stanął zaraz do walki z wybujałym podówczas, na gruncie uniwersyteckim, szowinizmem wszystkich narodowości. O rozwoju tego potężnego już dzisiaj Związku dowodzi fakt, pozyskania poważnej liczby członków (około 200) oraz zapoczątkowanie wydawania własnego miesięcznika p. t. Zgoda Narodów, którego numer pierwszy już wyszedł z druku.

Prócz tego Związek może się poszczycić zorganizowaniem całego szeregu odczytów, a miarę ich powodzenia stanowić może to, iż prelegentami byli czołowi ludzie nauki i publicystyki polskiej.

Centralny Związek Kół Naukowych środowiska krakowskiego.

Centralny Związek Kół Naukowych środowiska krakowskiego odbył konferencję, która wybrała nowe prezydjum w składzie: Kazimierz Lepszy prezes, Marjan Filip wiceprezes, Ludwik Krzyżanowski sekretarz.

Konferencja uchwaliła przez aklamację, wyrazić podziękowanie prof. dr. Kazimierzowi Nitschowi za jego skuteczne starania w sprawie wprowadzenia w życie ustawy o magisterjach na Wydz. Fil.

Z Towarzystwa Bratniej Pomocy Medyków U. J.

Na odbytem dorocznem walnem zebraniu członków uchwalono przez aklamację absolutorjum ustępującemu Zarządowi z niezwykle energicznym prezesem kol. Tadeuszem Frąckowiakiem na czele. Wybór nowego Zarządu dał wyniki następujące: Prezesem został wybrany kol. Syrek Adam, pierwszym wiceprezesem kol. Żabiński Robert, pierwszym sekretarzem kol. Nowak Tadeusz.

Należy zaznaczyć że Tow. Bratnia Pomoc Medyków U. J. jest najruchliwszem stowarzysz. samopomocowem w Krakowie, a przez prowadzenie całego szeregu agend, z których dość wspomnieć, kuchnię, wydającą 300 obiadów i kolacji dziennie, własną drukarnię, (która to agenda jest dochodową), gospodę, czytelnię, bibljotekę i t. d. przychodzi naprawdę z niezwykle wydatną pomocą swym członkom.

Prócz tego Tow. przystąpło już w roku ub. do budowy własnego domu, którego ukończenia należy się spodziewać w roku obecnym.

B. S.



Z OSTATNIEJ CHWILI.

Podczas drukowania numeru otrzymaliśmy następujące wiadomości o przebiegu II sesji Walnego Zebrania Bratniej Pomocy Stud. Uniwersytetu Warszawskiego.

Na początku zebrania prawica chwilowo posiadała większość. Pp. Wszechpolacy postanowili oczywiście tą większość wykorzystać. Prawica złożyła więc natychmiast wniosek stwierdzający nieugięte stanowisko młodzieży polskiej w sprawie nienaruszalności granic zachodnich Rzeczplitej. Słuszny ten wniosek został oczywiście, przyjęty przez aklamację.

Wtedy dopiero się okazało, że ów wniosek dotyczący jednej z najważniejszych spraw Państwa Polskiego był wysunięty przez prawicę w celach poprostu... taktycznych!! Po stwierdzeniu aklamacji przez prezy-

djum odezwały się głosy wszechpolskie: Chcemy wiedzieć, kto się wstrzymał od głosowania?

Prezudjum nie chciało zbadać, kto się wstrzymał od głosowania. Przewodniczący p. W. Sieroszewski uważał, że 1) skoro została stwierdzona aklamacja (nikt przeciw niej nie protestował!), to tem samem nikt się od głosu nie wstrzymał, 2) w sprawach tak wielkich wagi, jak nienaruszalność naszych granic, starowisko młodzieży musi być jednolite, zaś wyszukiwanie domniemanych „zdrajców"--wstrzymujących się od głosowania mogłoby wywołać fałszywą sugestję, że takiej jednolitości niema. Rozsądna argumentacja nic nie pomogła— Wszechpolacy przeprowadzili votum nieufności dla prezydjum.

Jednakże na tem skończył się tryumf prawicy. Wszechpolski kandydat na przewodniczącego przepadł w głosowaniu. Nowym przewodniczącym został p. Sokołowski.

Po wyborze nowego prezydjum przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniem zarządu. Prawica, której zależało na przeprowadzeniu jeszcze dnia tego wyboru władz, zgłosiła wniosek o wybór mówców generalnych i skrócenie czasu przemówień. Wniosek ten jednak po druzgocącej krytyce Kol. Rogowicza upadł w głosowaniu. Również upadł wniosek tegoż o wyodrębnienie kwestji autonomji domów akademickich.

Wreszcie przystąpiono do meritum. Pierwszy do głosu był zapisany Kol. Górski, członek Z. N. M. S. „Życie". Z chwilą zjawienia się jego na trybunie, zerwała się burza okrzyków, gwizdów i protestów. Mimo owej kociej muzyki i rozdzierających uszu dźwięków, mówca mówił dalej, lecz słowa jego tonęły we wrzawie. Wówczas przewodniczący zaproponował mu podyktowanie przemówienia do protokułu, a gdy otrzymał odpowiedź odmowną począł kolejno przywoływać mówcę do porządku, poczem odebrał mu głos. Odezwały się okrzyki: „precz z faszystowskiem prezydjum".

Kilku mówców z „Życia" pragnie zabrać głos w sprawie prowadzenia obrad, chcąc zgłosić votum nieufności — tworzy się chaos, wśród którego nic nie słychać — wówczas atakująca prawica „przypuszcza szturm" na podjum, pragnąc wyrzucić Życiowców. Wobec poważnego niebezpieczeństwa bójki — przewodniczący wśród ogłuszającej wrzawy zamyka posiedzenie — jedno z najsmutniejszych w dziejach Br. Pom., gdyż nie zdziałano na niem nic, nie posunięto się o krok dalej, w porównianiu z zeszłem zebraniem. Pośród chóralnych śpiewów „Czerwonego sztandaru", „Roty" i „O cześć wam panowie, magnaci" — zebrani opuścili salę.

Doprawdy dosyć tych walnych zebrań!!! Należałoby zlikwidować tę nie odpowiadającą zadaniu instytucję i zastąpić ją przez inną, taką, w której będzie mniej krzyku, mniej politykomaństwa, a więcej dbałości o dolę mas akademickich!

Redaktor i wydawca:
Wacław Zyndram-Kościałkowski.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Henryk Greniewski.

Druk. Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Plac Trzech Krzyży 4-6.

Marzec, 1927 r. Nr. 2

PRACA

DODATEK LITERACKI.

ZOFJA RADWAN.

ZIEMIA.

Była szczupła i delikatna. Miała wielkie, smutne oczy i długie rzęsy.

Widziałam ją często, gdy wczesnym rankiem przechodziła ulicą Marszałkowską, śpiesząc do jakiegoś biura. W lecie nosiła jasną, skromniutką sukienkę. W zimie szary, wytarty paltocik.

Szybko przechodziła wśród tłumu obca i daleka. Wielkie miasto męczyło ją swym gwarem. Mury nużyły wzrok, spragniony zieleni i nieba.

W sercu szlochała cichutko wielka tęsknota za czemś najdroższem, a utraconem na zawsze.

Panna Marja była dzieckiem wsi. Losy rzuciły ją na bruk miasta samotną i bezradną. Z początku zdawało jej się, że umrze z rozpaczy. Ale śmierć nie przyszła. Śmierć nigdy nie przychodzi, gdy ją człowiek wzywa.

Po długich staraniach panna Marja znalazła posadę, a wkrótce po tem mieszkanie. Był to maleńki, duszny pokoik w oficynie. Jedyne okno wychodziło na ciasne i brudne podwórko. Zapach smażonych tłuszczów, starej kiszonej kapusty i przejmujące dźwięki rozklekotanego gramofonu. Życie w takich warunkach nabierało zgniłego smaku.

Chwile wytchnienia przynosił jedynie sen.

Nocą przychodziła do niej „Ona". Tkała kobierce z zielonej trawy. Haftowała złote i czerwone kwiaty. Wabiła pszenicznym snopem. Czarowała szmerem strumyka. Kołysała sentymentalną, słowiczą pieśnią.

Rankiem panna Marja była smutna. Klekot maszyny do pisania świdrował w uszach. Ulica wrzała nieustannym ruchem. Dźwięki dzwonków tramwajowych raz wraz wpadały do biurowego pokoju.

Ze strachem myślała o tem, że, gdy wyjdzie z biura, zobaczy znów obojętne twarze przechodniów szare mury kamienic. Wizja zieleni i słońca szła za nią wszędzie. Ziemia wołała ją do siebie. Głos ten przygłuszał rozgwar ulicy. Przebijał szare mury. Plątał się w klekocie maszyn.

Panna Marja była na tle miasta zjawiskiem niemodnem i sentymentalnem. Nie flirtowała z biurowymi kolegami. Nie robiła czułych oczu. Nie umiała nikogo naciągnąć na prezent, lub drogą kolację.

Ot takie sobie dziwadło. Na dnie jej duszy kwitła cicha, jedyna w życiu miłość. Niezwykłe zjawisko w świecie krótkich sukien i modnych tańców.

Panna Marja kochała swego narzeczonego, który zginął w czasie wojny. Kochała go, a nie wiedziała nawet gdzie spoczywa.

W niedzielę, lub święto wyjeżdżała za miasto. Błądziła po cienistym lesie. Słuchała szumu drzew. W gałęziach świergotały ptaki. Dzięcioł systematycznie pukał w grube pnie. Cała ptasia czereda uwijała się zapamiętale, karmiąc pisklęta, polując i kłócąc się zawzięcie.

Panna Marja przystanęła na skraju lasu. Z rozkoszą oddychała pełną piersią.

Na tych samotnych wycieczkach myślała zwykle o swym narzeczonym. Ale po raz pierwszy odczuła nagle jego obecność.

Zdawało jej się, że Władek jest przy niej. Że stoi obok. Obejrzała się wokoło było pusto. Tylko między drzewami przemknęła żółta lisia kita.

A jednak mogłaby przysiądz, że on jest przy niej. Wzruszona i bardzo szczęśliwa tem pilniej wsłuchiwała się w poszum drzew. Zdawało jej się, że lada chwila usłyszy jego głos. Miała wrażenie, że lekka błękitnawa mgła ogarnia całą jej istotę. Nie umiała tego wyrazić, ale błękitność tę czuła w sobie.

Nagle przemówił Władek. Głos jego zlał się z szumem drzew. Zabrzmiał potężnie jak wołanie ziemi.

Marja nie wiedziała czy to ziemia ją wzywa czy on do niej mówi.

Spojrzała na żółty łan zboża pod lasem. Ten łan złotego zboża to Władek. Pylną drogą idzie on do niej. Mówi pogwarem drzew. Zieleni się łąką. Modrzy się w modrem powietrzu. Woła ją głosem ziemi.

Odtąd nie była już samotną. Wierzyła, że coraz bardziej zespala się ze swym ukochanym. Za żadne skarby nie zerwałaby tych węzłów.

Tymczasem lata szły... Jej wielkie oczy przygasły. Plecy pochyliły się. A nogi jakoś wolniej śpieszyły teraz do biura.

Miasto odpychało ją od siebie. Ziemia wołała coraz mocniej.

Wreszcie i do niej uśmiechnął się los. Jakiś stary wujaszek, dziesiąta woda po kisielu, umierając, zapisał jej biały dworek z ogrodem i kawałkiem pola. Tak już jest na świecie. Obok smutku wstaje radość. Śmierć jednego bywa często wybawieniem i radością drugiego. Na miejscu obalonego, zmurszałego pnia wyrasta młode, zielone drzewko. Ziemia karmi od kolebki do starości. Ziemia bierze spracowanego sługę w swoje ramiona i cichutko kołysze go do snu snu wiecznego. A gdy jednych ukołysze i utuli, innych wzywa do pracy. Bo ona nie może być bezpańska.

Panna Marja spakowała swoje rzeczy i z radością pożegnała miasto. Czuła w sercu wielką wdzięczność dla staruszka, że właśnie o niej pomyślał w chwili zgonu. Może mu ziemia podyktowała ostatnią wolę? Może stare serce czuło, że Marja z miłością będzie pracować na własnym zagonie?

Jest koniec lata, dokoła domku kwitną złociste słoneczniki. Z ogrodowych rabat patrzą malwy. Pod starą lipą stoją dwa ule. W modrem powietrzu brzęczą pszczoły. Ule pachną miodem.

Mały domek lśni w słońcu i drzemie. Ciche, niskie pokoiki pachną miętą i grzybami. Przed domem na wielkiej płachcie suszą się jabłka i gruszki.

— Włożymy je po chlebie do pieca, — mówi stara szafarka patrząc na Marję. — Wyschną sobie doskonale i będą akurat na zimę. Marja nie słyszy jej głosu. Małym, zgrabnym rydelkiem oczyszcza zarośnięte dróżki. Wyrywa chwasty, odrzuca kamienie. Jest zgrzana i zaczerwieniona, pot spływa po jej twarzy. Otarła rękawem czoło i przestała na chwilę pracować.

Usiadła na trawie. Utopiła oczy w połyskliwym błękicie nieba.

Dokoła niej wre wielkie, intensywne choć ciche życie. Ziemia mówi do niej, ogarnia ją całą hymnem potęgi i pracy.

Biała cisza bierze jej duszę w ramiona.

Pokój znużonym sercom.

W ciszy i słońcu zrzeją czerwone jabłka. Wzbierają sokami i słodyczą. W ciszy śpią złote miody w tajni ciemnego ula.

W skupieniu i ciszy rośnie potęga ziemi, która jest matką wszelkiego stworzenia.

Matka Boska Miesięczna.

Chadza czasami w noc błękitną
Kiedy pachnące bzy rozkwitną
Kiedy się dzień poza mgły schowa
Najświętsza Panna Księżycowa

Gdy mrok srebrzysty świat zaleje
Hen w dali postać jej widnieje
Chadza obłokiem, chadza chmurą
W tę noc zaklętą, w noc ponurą

Gdy się prześlizgnie cień miesiąca
Małe gwiazdeczki z nieba strąca
Nadzieję śląc pod ludzką strzechę
Na ukojenie, na pociechę.

Po szczytach górskich czasem chodzi
W świateł anielskich korowodzie
W dolinie cichej czasem staje
Słuchać, co ruczaj sennie baje

Przez wirchy skalne i kotliny
Przez doły, góry, rozpadliny
Poprzez nieznane ludziom drogi
Idzie na pola i rozłogi

I błogosławi czasem, czasem
Idąc drogami, idąc lasem
Na zapomniany grób dziewczyny
Strąca kalinę i jaśminy

Chodzi codziennie w tę noc czarną
Kiedy ciemności świat ogarną,
Kiedy się księżyc za mgłę schowa
Najświętsza Panna Księżycowa.

W. S.

Kierowniczka dodatku literackiego: ZOFJA GRENIEWSKA.